

Żarnowski, Janusz / Wilk, Hubert

"Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki 1945-1989", Henryk Słabek, Warszawa - Kutno 2004, Instytut Historii PAN, Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej w Kutnie, ss. 415 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 37/4, 257-271

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Słabek, *Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki 1945-1989*, Warszawa-Kutno 2004, Instytut Historii PAN, Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej w Kutnie, ss. 415

Z dużym zainteresowaniem bierzemy do ręki nową książkę Henryka Słabka, poruszającą kluczowy temat z zakresu historii społecznej Polski Ludowej. W publikacjach odnoszących się do lat 1945-1989 dominuje literatura polemiczno-oskarżycielska, którą należałoby określić jako paranaukową. Chciałoby się przeczytać opracowanie odnoszące się do rzeczywiście przeważającego nurtu życia społecznego w tym okresie, w którym przecież wychowali się i uzyskali wykształcenie wszyscy autorzy tych utworów historycznych lub ich rodzice. Autor jest znany z zainteresowania problematyką społeczną, w tym procesami zachodzącymi na wsi po 1944 r., a także innymi zagadnieniami na styku dziejów społeczeństwa i polityki. Niedawna książka z 1997 r., *Intelektualistów obraz własny*, w której można dostrzec tezy ogólne bardzo bliskie sformułowanym w obecnie wydanej książce, spotkała się z gwałtownym atakiem. Nic dziwnego, gdyż zawierała rodzaj aktu oskarżenia polityczno-moralnego wobec całej dominującej po 1944 r. grupy artystyczno-intelektualnej o zdradę głoszonych ideałów i karierowiczostwo.

Henryk Słabek był też autorem wydanej w 1988 r. na prawach rękopisu bardzo obszernej pracy syntetycznej *Historia społeczna Polski Ludowej (1944-1970)*. W gruncie rzeczy podstawowe tezy tam zawarte są podobne do tych, które Autor i dziś w swej nowej książce wypowiada¹. Mamy więc do czynienia z godną uwagi stałością poglądów naukowych, czy naukowo-politycznych.

Na tle zarysowanej wyżej sytuacji w literaturze historycznej dotyczącej okresu 1944-1989 w omawianej książce spodziewamy się przede wszystkim znaleźć obiektywnie zarysowany obraz struktury i ewolucji klasy robotniczej czy środowisk robotniczych. Naprzód jednak słów parę o podstawie źródłowej i metodzie opracowania. Trzeba przyznać, że Autor nie ułatwia zadania czytelnikowi, który przedziera się przez odpowiednie fragmenty wstępnych zapowiedzi (s. 6 i nast.). Wynika z nich, że w pracy kojarzone będzie podejście przedmiotowe i podmiotowe, czyli ogląd własny poprzez dokumenty osobiste z oglądem zewnętrznym ucieleśnionym w danych statystycznych. Jest to najczęściej stosowany model rozpraw z zakresu historii społecznej i właściwie nie wymaga komentarza². Istotna jest deklaracja Autora (jeśli ją właściwie

¹ Swój dzisiejszy stosunek do ówczesnej syntezy, wydanej tuż przed upadkiem całego systemu, Autor przedstawia, przynajmniej dla mnie, niezbyt jasno (s. 9-10). Warto natomiast zauważyć, że wiele uwag wygłoszonych w dyskusji nad tamtą pracą odnieść można bez większych zmian także do obecnie omawianej. Por. zapis dyskusji z 1988 r. w „Dziejach Najnowszych” 1991, nr 1, s. 65-81, gdzie jednak nie wszystkie wypowiedzi zostały opublikowane.

² Pisząc o tych sprawach, Autor nie wspomina o narastającej od kilku już dziesięcioleci krytyce historii społecznej typu niemieckiej *Sozialgeschichte*, a także odpowiednio już nawet zrewidowanej praktyki *szkoły Annales*. W wyniku tej krytyki dawna historia społeczna na Zachodzie prawie zamarła, zastąpiona przez różne prądy postmodernistyczne o charakterze subiektywistycznym, co dla omawianej problematyki i metody badań ma wielkie znaczenie. Osobiście sędzę, że krytyka dawnej historii społecznej posunęła się za daleko, ale trzeba chyba poinformować czytelnika o tym, że model uważany niegdyś za obowiązujący już dawno został zarzucony. W ogóle czytając książkę, ma się wrażenie, że świat i historiografia prawie zamarły w 1989 r. Tymczasem każdy dzień przynosi nowe informacje — a czasem również pomysły i książki — które zmuszają do rewizji dotychczasowych prawd. Przykładem wydana w początkach 2003 r. źródłowa i wyczerpująca praca Dariusza Jarosza „*Masy pracujące przede wszystkim*”. *Organizacja wypoczynku w Polsce 1945-1956*, Warszawa-Kielce 2003, poruszająca temat omawiany również przez Henryka Słabka, który jednak jej nie wymienia. Może nie zdążył jej uwzględnić.

zrozumiałem, s. 10), że skoncentruje on uwagę na (dalekosiężnych?) konsekwencjach działań politycznych w dziedzinie społecznej jako na najbardziej trwałej pozostałości przebiegów zdarzeń.

W ramach zakreślonych przez Autora podstawa źródłowa i literatura jest bardzo obfita, przy czym stara się on zachować równowagę między materiałami podmiotowymi (ankiety, pamiętniki, życiorysy itd.) i opisowo-statystycznymi. Za dotkliwe niedociągnięcie uważać należy brak bibliografii i spisu wykorzystanych materiałów, co uniemożliwia dokładniejszą ocenę podstawy pracy. Powstaje także pytanie, w jakim stopniu w dokumentach archiwalnych i innych dokumentach, dostępnych obecnie, lecz niedostępnych jeszcze przed 15 laty, można znaleźć informacje czy opinie istotne dla obecnego opracowania? Na ten temat mógłby się wypowiedzieć badacz lepiej ode mnie znający zawartość obecnie udostępnionych archiwaliów.

Autor nie ułatwia także oceny wewnętrznego układu pracy. Co bowiem znaczy taki tekst (s. 7): „Rozdział pierwszy i drugi mają więc przysłużyć się wyjaśnianiu kwestii zaznaczonych w rozdziale trzecim, lecz same częstokroć traktują o postawach i zachowaniach. Natomiast w rozdziale ostatnim [a więc trzecim czy w zakończeniu? — J. Ż.] w innym kontekście, powracam do problematyki już wcześniej omawianej. W takim też stopniu tytuły poszczególnych rozdziałów, i nie tylko ich, są umowne”. Odczytuję to jako założenie, że rozdział I (*Zmiany struktury i położenia*) i rozdział II (*W pracy, rodzinie i miejscu zamieszkania*) miały zawierać dane raczej zobjektywizowane, a trzeci rozdział (*Ewolucja postaw i zachowań*) — traktować o czynniku subiektywnym. Ale ten podział nie bardzo sprawdził się w praktyce, co i sam Autor zauważył, w rezultacie we wszystkich rozdziałach jest mniej więcej o tym samym, z tym że w trzecim rozdziale dopiero występuje szerzej dynamika i ewolucja. Końcowa część książki obejmuje rozważania polityczno-moralne i poniekąd historiozoficzne.

Praca zawiera mnóstwo ważnych informacji i wiele cennych spostrzeżeń, odnoszących się do ludności robotniczej. Informacje są wsparte materiałem tabelarycznym i wykresami. Spis tablic odnotowuje 133 pozycje. Dane statystyczne — co Autor zapowiada we wstępie — odnoszą się głównie do robotników przemysłowych-mężczyzn. To zapewnia możliwości porównawcze. Autor, zwłaszcza w rozdziale I, omawia podstawy i źródła rekrutacji robotników, które potem nabierają w jego wywodach szczególnie istotnego znaczenia dla późniejszych losów klasy robotniczej i całego systemu. Śledzi przesunięcia wewnętrznej struktury klasy robotniczej, w tym jej struktury gałęziowej. Spostrzega, że w drugiej połowie lat 1970. liczba robotników w kraju osiągnęła najwyższy poziom, potem zaś stale się zmniejszała. Także liczebność ludności dwuzawodowej zmieniła się w podobnym rytmie, co całej ludności robotniczej, czyli najwyższą liczebność osiągnęła ona w połowie lat 1970.³ Autor traktuje to wszystko jako początek kryzysu, ale kryzysu czego? Gospodarki w ogóle, czy ówczesnej polityki, nastawionej na maksymalizację uprzemysłowienia? Gdyby Autor uwzględnił porównania międzynarodowe, musiałby zauważyć, że w tym mniej więcej czasie w krajach zachodnich naprzód odsetek, a później liczba bezwzględna robotników przemysłowych zaczynają maleć. Świat przemysłowy przechodzi w fazę postindustrialną. Czy nie ma tu żadnej analogii do sytuacji w Polsce? Jest to pytanie, bo system gospodarki i zarządzania w „krajach socjalistycznych” był do czasu odporny na tego rodzaju tendencje światowe, które jednak wynikały z przeobrażeń technologicznych i prędzej czy później objąć musiały czy muszą całą nowoczesną gospodarkę i strukturę zatrudnienia.

Ale w świetle tego faktu wszelkie tezy odnoszące się do społecznej roli robotników też musiałyby ulec rewizji. Przede wszystkim jeśli klasyczny przemysł fabryczny przeszedł już swe apogeum, to widocznie ma on swe historyczne granice i nie każda industrializacja jest dobrem bez-

³ S. 33-34.

względny. Jeśli zasięg przemysłu się zmniejsza, to zmniejsza się zarazem liczebność i znaczenie społeczne klasy robotniczej. Pamiętamy oczywiście także i o zjawisku przesuwania z metropolii do krajów biedniejszych uciążliwej produkcji przemysłowej. Ale niezależnie od tego zjawiska postęp techniczny i technologiczny mnoży także, kosztem liczby klasycznych robotników stojących przy maszynie, stanowiska i prace wykonywane przy przyrządach pomiarowych, często poza halami fabrycznymi, poza wielkimi zakładami, niekiedy nawet w domu, przez ludzi o znacznie wyższym przygotowaniu ogólnym i zawodowym niż dawny robotnik. Potrzeba też znacznie mniej stosunkowo prymitywnych produktów wyjściowych (stal, surówka itd.), a znacznie więcej usług konserwacyjnych i produkcyjnych. To są stanowiska pracy „zinteligencjałe” i tu właśnie ulatnia się część dawniej klasy robotniczej. Czy w obliczu tych faktów, które niosą ze sobą zmiany społeczne — zmniejszenie koncentracji robotników w wielkich zakładach, osłabienie związków zawodowych, a często także związanych z nimi partii, głównie socjalistycznych, można nadal wyobrażać sobie, że robotnicy mają być podstawą jakiejś eschatologicznie pojętej przebudowy społecznej? I czy te fakty nie odnoszą się jakoś, choćby pośrednio, do ewolucji polskiej klasy robotniczej w okresie, o którym traktuje książka?

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że w latach 1940-1950 przeważał wszędzie, także na Zachodzie, przemysł starego typu, i klasyczne programy industrializacji wydawały się oczywiste (dodajmy, że wówczas jeszcze szkody ekologiczne wywoływane przez ten przemysł nie były postrzegane jako problem ogólnospołeczny). Ale już w latach 1960-1970 przemiany charakteru gospodarki, przemysłu i klasy robotniczej zaczynają się ujawniać i w ostatnim 20-leciu XX w. stają się powszechnie widoczne. Każdy bezstronny obserwator widzi bowiem, że w ostatnich dziesięcioleciach klasyczny przemysł i klasyczna warstwa robotnicza ulegają bardzo daleko idącym przekształceniom. Także analiza klasy robotniczej w Polsce powinna tę ewolucję uwzględnić. W omawianej pracy nie ma o tych kwestiach mowy.

Autor szczególnie wiele miejsca poświęca migracjom ze wsi i rolnictwa do miasta i przemysłu (jak również innych dziedzin gospodarki i życia społecznego). Nic w tym dziwnego, ponieważ w Polsce powojennej wytworzyła się nowa klasa robotnicza, pochodząca albo z bezpośredniej migracji proletariatu i półproletariatu wiejskiego (częściowo też innych warstw chłopskich) do miast i osiedli przemysłowych, albo z podejmowania przez mieszkańców wsi pracy w charakterze, by użyć najczęstszego na co dzień określenia, chłoporobotnika. Autor rozróżnia wiele kategorii migrantów, w tym tych, którzy przeszli do miasta, zamieszkując w nim początkowo na zasadzie niestałej (hotele robotnicze), a potem często lokując się na stałe, oraz tych, którzy podejmując zatrudnienie w przemyśle pozostali na wsi na większym lub na ogół mniejszym gospodarstwie czy działce, wchodząc do kategorii z natury rzeczy raczej przejściowej, określanej w języku urzędowym jako „ludność dwuzawodowa”. Autor szeroko przedstawia korzyści, jakie społeczeństwo i gospodarka narodowa uzyskiwały dzięki zatrudnieniu i w ogóle istnieniu tej kategorii, swoistych męczenników socjalistycznej industrializacji, dużo jejdających, a mało z niej korzystających⁴. Precyzyjnie analizuje relacje między stanem majątkowym tej części ludności wiejskiej a jej tendencjami do zatrudnienia poza rolnictwem. Nie wspomina — to dziwi — o skutkach paroletniej „walki z kułactwem” dla tendencji do zatrudnienia poza rolnictwem. Z uznaniem podnieść trzeba odrębne zainteresowanie losem kobiet na wsi i w rodzinach dwuzawodowych⁵. Autor konkluduje, mając na myśli „chłoporobotni-

⁴ Zob. np. s. 42.

⁵ S. 55 i nast.

ków": „Ta kategoria społeczno-zawodowa, w jakimś sensie przecież anachroniczna, okazywała się niezastąpioną podporą «socjalistycznej gospodarki»⁶.

W dalszych częściach swej pracy Henryk Słabek szczegółowo i wnikliwie analizuje awansowanie robotników na stanowiska kierownicze, podnoszenie kwalifikacji awansowanych i innych robotników. Dowiedziałem się z tego tekstu, między innymi, że zasięg tego zjawiska (robotnicy na stanowiskach dyrektorów) był znacznie większy, niż sądziłem⁷. Tu jedna uwaga ogólniejsza, akurat nie dotyczy ona owych dyrektorów-robotników: Autor z zaufaniem posługuje się i tu, i gdzie indziej, deklarowanymi danymi o pochodzeniu społecznym. Otóż bywały one naciągane, a już nagminnie np. na terenie wyższych uczelni, gdzie odpowiedni zapis mógł przynieść wymierne korzyści.

Autor notuje informacje o przewadze osób pochodzących z warstw ludowych wśród „pracowników umysłowych”⁸ (w większości był to element drobnourzędniczy), ale w późniejszych rozważaniach nie wyciąga z tego faktu wszystkich istotnych konsekwencji. Grupy, które przeszły ze środowiska robotniczego do kategorii pracowników umysłowych, traktuje najczęściej po prostu jako inteligentkie, nie uwzględnia tysięcy ich więzi z dotychczasowym środowiskiem i często widzi je jako bezwarunkowy składnik „inteligencji”. Mam co do tego poważne wątpliwości i jeśli w dalszej części tego tekstu biorę często nazwę „inteligencja” w cudzysłów, to właśnie ze względu na fakt, że ani te kategorie nie czuły się same i nie były traktowane jako oczywista część składowa inteligencji, ani nie zatraciły więzi ze środowiskiem robotniczym i chłopskim. Autor traktuje ten indywidualny awans (jeśli tu w ogóle można mówić o awansie, choć w ówczesnej tużpowojennej terminologii tak rzecz przedstawiano) bardziej jako stratę dla robotników jako klasy niż jako zysk. Interesująco przedstawia proces alienowania się awansowanych i wychodźców ze środowiska chłopsko-robotniczego w stosunku do tego swego dawnego otoczenia i stawia pod znakiem zapytania samą przydatność indywidualnego awansu dla klasy robotniczej jako całości⁹. Do interesujących analiz należy szczegółowe omówienie roli mistrzów i średniego nadzoru, gdzie przedstawiono stosunki mistrz (zwłaszcza awansowany robotnik, potem częściej technik po szkole) — robotnicy. Wiadomo, że mistrzowie stracili swe dawne uprawnienia i w nowoczesnej fabryce odgrywali rolę coraz bardziej pomocniczą. To powodowało frustracje i konflikty.

Z czasem wśród ludności robotniczej coraz większą część stanowiło młode pokolenie, urodzone lub wychowane już w mieście, o innej charakterystyce ogólnej, innych przyzwyczajeniach i aspiracjach. Autor jednak poświęca najwięcej miejsca pierwszemu pokoleniu migrantów (w obu wyżej wymienionych formach), towarzyszy im w adaptacji do życia w mieście albo w dojazdach do pracy i mozolnym trudzie w środowisku fabrycznym, idzie za nimi i do pracy, i na zebrania, obserwuje ich wypchniętych na wczesny FWP i żyje się na „inteligentów” okazujących im lekceważenie¹⁰. Mniej i to bardziej sumarycznie zajmuje się innymi, już nie tak „bohaterskimi”, jak pierwsi migranci, grupami klasy robotniczej. Nie bez melancholii dochodzi do wniosku, że „awans społeczny” tego pokolenia okazał się w końcu nieudany, bo inne oddziały

⁶ S. 64.

⁷ S. 84 i nast.

⁸ S. 91.

⁹ S. 96, także s. 149 i nast.

¹⁰ S. 200 i nast. Cytowane wypowiedzi robotników wydają mi się także, jeśli nie głównie, zapisem frustracji bardziej wrażliwych jednostek, a nie nadających się do uogólnienia relacjami. Mało wiarygodne są rzekome antyrobotnicze wypowiedzi „inteligentów” (raczej „inteligentek”) na wczesnych. Pamiętajmy, że to się dzieje w szczytowym okresie ofensywy stalinizmu i zastraszenia społeczeństwa i takie wypowiedzi mogły mieć przykre konsekwencje.

nawet już tejsamej klasy robotniczej, inne pokolenia i grupy wyprzedziły głównych bohaterów opowieści Henryka Słabka i pozostawiły ich, jak uważa, w relatywnie pobitym polu¹¹. Jednak nie zastanawia się nad tym, ile jednostek z tej grupy na trwałe „zaczepiło się” na różnych pozycjach w takich czy innych elitach społecznych.

Tymczasem historia ludności robotniczej w Polsce 1944-1989 to również, a z czasem przede wszystkim, historia konsolidacji społecznej, wytwarzania środowiska własnego, w którym się żyje, odpoczywa, zawiera znajomości i, *last but not least*, małżeństwa. Robotnicza endogamia to nie narzucona przez jakieś inteligenckie demony szykana, ale normalne zjawisko wskazujące na wytworzenie się własnego środowiska¹². Dalej historia ludności robotniczej, zwłaszcza w wielkich ośrodkach miejskich o zróżnicowanych środowiskach społecznych, to także historia integracji kulturowej, wytwarzania się swoistej kulturowej „warstwy średniej”, dostosowanej do ówczesnej sytuacji społecznej, w której mniej więcej podobną strawą duchową w ramach kultury masowej żywią się robotnicy, zwłaszcza młodszy, pracownicy umysłowi, zresztą najczęściej jeśli nie w pierwszym, to w drugim pokoleniu pochodzący z domów chłopskich, robotniczych czy drobnomieszczańskich¹³. Wreszcie w tej grupie odbiorców kultury masowej znalazła się też część zawodowej inteligencji, a ostentacyjne negowanie kultury telewizyjnych seriali i popularnych pism dla kobiet demonstrowano tylko w niezbyt licznej grupie intelektualnej, kto wie w ilu wypadkach bardziej na pokaz niż z przekonania. Ta kulturowa integracja, może z jakiegoś punktu widzenia niepokojąca, podkreślała jednak także pewną integrację społeczną, podkreślmy, że odnosząc się chyba głównie do wielkich ośrodków bez miażdżącej przewagi sektora przemysłowego, grupujących przemysł, usługi, administrację i szkolnictwo w pewnych mniej lub bardziej zbliżonych porpcjach.

Trudno nie wyrazić się z uznaniem, mimo spornej interpretacji faktów, o fragmentach dotyczących stylu życia robotników i ich rodzin¹⁴. Ale najprostsze i powszechnie znane zjawiska bliskości społecznej grup związanych ze sobą charakterem pracy zawodowej i poziomem cywilizacyjnym Autor interpretuje z pozycji skrajnego egalitaryzmu, który chciałby bodaj widzieć w każdym domu taki sam procent rodzin robotniczych i „inteligentnych”. Każde współżycie różnych środowisk i każde przekroczenie barier środowiskowych wywołuje trudności i frustracje i tak było na długo przed pojawieniem się klasy robotniczej inteligencji. Na ogół ludzie czują się najlepiej w własnym środowisku społecznym i trudno czynić im z tego tytułu zarzut. Współżycie różnych środowisk społecznych można uzyskać przez długotrwałe zmiany kulturowe, nie przez reglamentację.

Zresztą zjawiska bliskiego kontaktu robotników i inteligencji nie wzbudzają raczej zachwyty Autora. „Zinteligencenie” niektórych grup klasy robotniczej, a więc zbliżenie kulturowe do inteligencji (jakkolwiek byśmy ją określili) widzi on jako zjawisko niepokojące¹⁵ (twierdzi też, nie wiem, na jakiej podstawie, że zjawisko to było, znów nie wiadomo przez kogo, ukrywane. Sam o tym nie raz pisałem). Procesy rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturowego klasy

¹¹ S. 78.

¹² Trudno powiedzieć, że Autor tego wszystkiego nie widzi, przecież pisze wyraźnie o ujednoczeniu się środowisk robotniczych, w tym także pochodzenia bezpośrednio chłopskiego, w latach 70. i 80., zob. s. 171-172.

¹³ Autor raz odróżnia tych „pracowników umysłowych” od „inteligencji z wyższym wykształceniem”, innym razem kładzie do jednego worka z tą ostatnią grupą, i wtedy łatwo mu zwykle arywistyczne śmieszności i fochy, najczęstsze właśnie i z natury rzeczy w środowisku świeżo awansowanym, uznać za cechę całej tak określonej „inteligencji”.

¹⁴ S. 186 i nast.

¹⁵ Zob. s. 349.

robotniczej zostały przedstawione w omawianej książce z punktu widzenia odrębności środowiska robotniczego jako wartości podstawowej. Według tej interpretacji jedyni sprawiedliwi, chciałoby się rzec, to robotnicy pochodzenia wiejskiego, i to tylko w okresie, powtórzmy, bohaterskim tej grupy, w latach 40. i 50. Potem wszystko zaczyna się psuć, do głosu dochodzą inteligenci, którzy jakoś infekują także i środowisko robotnicze. Autor widzi od lat 60. uprzywilejowanie inteligencji w płacach, dostępie do mieszkań itd., widzi więc świat, który wydaje się, chyba nie tylko mnie, bardzo różny od rzeczywistości. To wszystko miało się dziać w kraju, w którym profesor uniwersytetu na pytanie montera z gazowni podwaja swą prawdziwą pensję, by się nie wydać nieudacznikiem, na co rozmówca wybuchając śmiechem, uważając odpowiedź za żart. Ta zasłyszana od uczestnika tej rozmowy opowieść nie jest jednak żartobliwym zmyśleniem, lecz w pewnym stopniu odbiciem codziennej wszystkim wówczas znanej rzeczywistości.

Nic więc dziwnego, że Autor tropi jako niekorzystne i niebezpieczne inteligentkie wpływy w łonie klasy robotniczej. Z biegiem czasu poziom wykształcenia robotników, zwłaszcza młodego pokolenia, podnosi się i codziennym zjawiskiem stają się robotnicy z maturą¹⁶. Ich odsetek waha się od kilku do nawet kilkunastu w zależności od branży, a wśród młodzieży jest bliski 10. Z natury rzeczy ludzie ci odegrali szczególną rolę, często pobudzającą, nieraz przywódczą, także w latach 1980-1981 i później¹⁷. Nic dziwnego, gdyż właściwe miejsce tych absolwentów to stanowisko przynajmniej w średnim nadzorze technicznym, a podjęcie pracy robotniczej było związane wyłącznie ze znacznie wyższymi zarobkami robotników w stosunku do zarobków pracowników technicznych. Tę okoliczność Autor w ogóle pomija. Trafiali się, dodajmy od siebie, nawet młodzi inżynierowie ukrywający swój dyplom (bo takich w zasadzie nie było wolno zatrudniać jako robotników), którzy nie chcieli pracować po studiach „za te polskie tysiąc dwieście”¹⁸. Niezadowolone robotników z braku perspektyw polepszenia bytu, o którym przecież Autor też pisze, dla tej kategorii stawało się najbardziej dotkliwie.

Natomiast Autor próbuje to niezadowolenie i tendencje do buntu tłumaczyć wspomnianym już wpływem „inteligencji”. Powtórzmy raz jeszcze, że robotnicy-technicy (i inżynierowie) pochodzący z rodzin „inteligentkich” to przeważnie synowie robotników „awansowanych” w pewnym momencie do pracy umysłowej rodziny te nie utraciły wcale związków ze środowi-

¹⁶ Chodzi tu bez wątpienia przeważnie o maturę zawodową, uzyskaną w technikum czy równorzędnym zakładzie naukowym. O kierunku wykształcenia robotników-absolwentów szkół średnich (zawodowe czy ogólnokształcące) Autor nie ma informacji lub uznał je za mało istotne. Jednak z punktu widzenia kulturowego sprawa nie jest obojętna, gdyż szkoła ogólnokształcąca była tradycyjnie nadal przypisana do standardów inteligentkich, bo stanowiła główną drogę do studiów wyższych i zakładała w zasadzie akademicką kontynuację nauki.

¹⁷ Zauważyła to jeszcze na przełomie lat 70. i 80. niemiecka badaczka-socjolog Melanie Tatur: *Zu Wandlungen der Sozialstruktur in der polnischen Arbeiterschaft*, Koln 1982, oraz: *Arbeitsituation und Arbeiterschaft in Polen 1970-1980*, Frankfurt a. M.-New York 1983. Pisze ona o upośledzeniu inżynierów i techników pod względem zarobków w stosunku do robotników. „Dla młodych robotników jest zasada: im wyższe formalne kwalifikacje, tym niższa płaca” (*Zu Wandlungen...*, s. 24), pisze też o tym, że w opinii tych wykształconych robotników kierują nimi ludzie niekompetentni, pokrywający swą ignorancję legitymacją partyjną. Tak sądziło w ogóle 50-60% robotników (*Arbeitsituation...*, s. 98 i nast.). Autorka, która badała te kwestie na miejscu, w Polsce, stwierdza, że dostęp do reglamentowanych i trudno dostępnych dóbr, tak istotny w „społeczeństwie niedoboru”, by nawiązać tu do tytułu znanej pracy węgierskiego badacza Kornai, jest trudniejszy dla pracowników umysłowych niż dla robotników (*Arbeitsituation...*, s. 70 i nast.) — a więc jej zdanie jest odmienne w tej kwestii od sądu Autora omawianej tu książki.

¹⁸ Powszechnie obowiązująca w pewnym okresie stawka maksymalna dla absolwentów szkół wyższych obejmujących pierwszą pracę. W znanej piosence Agnieszki Osieckiej było wprawdzie „za te polskie dwa tysiące”, ale o ile mi wiadomo zmiana tej wyśpiewanej sumy nastąpiła na żądanie cenzury!

skiem robotniczym (były oczywiście wyjątki i zdarzali się młodzi ludzie z „dziedzicznie” inteligentnych rodzin, zwłaszcza z wykształceniem technicznym, którzy zatrudniali się na jakiś czas na stanowisku formalnie czy naprawdę robotniczym). Autor dowodzi, że młodzi ludzie z owych „inteligentnych” rodzin, jak to inteligenci, wykazywali nadaktywność społeczną i opozycyjną i dlatego zdobywali nadreprezentację w późniejszych organizacjach opozycyjnych. „Prawdziwi”, dziedziczy robotnicy byli w tym podobno bardziej wstrzemięźliwi. Ci pierwsi zaś w końcu poprowadzili ludzi do „Solidarności”, a „Solidarność” do restauracji kapitalizmu¹⁹.

W ujęciu Autora inteligencja była czarnym koniem, który, jak już wspomniano, infekował robotników swą fałszywą czy zakłamaną moralnością. Autor nie pomija żadnej okazji, by nie przykleić jej jakiejs łatki. Trudno, by po lekturze tych wypowiedzi Autora nie nasuwało się skojarzenie z Wacławem Machajskim i tzw. machajszczyzną. Nic to, że ta „inteligencja” to, przynajmniej w ujęciu liczbowym (bo nie dotyczyło to wszystkich zawodów i grup), głównie emancypacja środowiska chłopsko-robotniczego, bracia, kuzyni i siostrzeńcy owej idealizowanej klasy robotniczej. Do osiągnięć tej epoki należy właśnie asymilowanie w warstwie wykształconej i przywódczej, jakkolwiek koślawą by ona była, potężnej porcji wychodźców z tzw. dołów społecznych, czego nie potrafiła dokonać Polska przedwojenna. A bez takiej operacji, dokonanej w krajach Zachodu jeszcze częściowo w XIX w. (weźmy tylko rolę francuskiego chłopstwa w zasileniu warstwy wykształconej!), szanse społeczne Polski przedstawiałyby się marnie.

Już w dyskusji z 1988 r. zwracano uwagę (A. Werblan, W. Markiewicz) na idealizowanie przez Autora robotników, którzy zostali tu przedstawieni jako jedyni i naiwni przedstawiciele idealizmu, ofiarności, samozaparcia w służbie idei²⁰. Jeśli wierzyć Autorowi, to robotnicy stali w ogonkach, by odebrać swe przydziały kartkowe, a „inteligencja” otrzymywała je bez trudu za pośrednictwem tzw. chodów²¹. Dla ludzi, którzy żyli w Polsce w latach powiedzmy 70. czy 80., brzmi to jak bajka. Wszelkie zło płynęło, w tejoptyce, od „inteligencji”, nie bardzo wiadomo, jak rozumianej. Powszechna demoralizacja społeczna, której przejawy były najbardziej widoczne właśnie na terenie robotniczym, w dużej mierze rozpoczęta jeszcze i początkowo wywołana przez okupację hitlerowską, dopuszczalność społeczna i brak wstydu z powodu kradzieży, dewastacji mienia społecznego, „fuch” prywatnych w godzinach pracy itd., to problem, o którym Autor prawie nie wspomina. Pewno, że w wielu wypadkach porządku wprowadzone przez gospodarkę scentralizowaną i nieuniknione przy niej marnotrawstwo materiałów, czasu, rabunkowa gospodarka siłą roboczą, beczynną nieraz przez pół miesiąca, a pracującą na dwóch zmianach przez ostatni tydzień — nie stwarzały dobrych wzorów. Ale czy to usprawiedliwia rozpowszechnione złodziejstwo, brak dyscypliny, pijaństwo w ogóle i w szczególności w pracy, nieodpowiedzialność bezpośrednich wytwórców powodującą powszechne przekonanie (podzielane przez samych robotników), że polskie, krajowe wyroby są nic nie warte i jakościowo nędzne, i że każdy produkt zagraniczny — głównie, choć nie wyłącznie zachodni — jest lepszy od krajowego? Wiele z tych ocen było przesadzonych i wiele winy spadało raczej na system niż

¹⁹ Niestety ta konstrukcja nie pochodzi od autora recenzji, ale jasno i z naciskiem przedstawia ją wielokrotnie Autor książki: zob. s. 345-347. Także s. 382.

²⁰ Już na s. 9 Autor otwiera długi szereg wypowiedzi stanowiących projekcję swego szczególnego, apriorycznego nastawienia, których próbkę tu przytoczymy: „Robotnik mówi, co myśli, a inteligent np. — oczywiście też nie każdy — mówi co wypada (...) Inteligent też myśli, tyle że bardziej o sobie niż o tym, jak najadekwatniej odtworzyć, przekazać własny sąd, przekonanie, pogląd”. Takie „twierdzenia” przeplatają się w książce z danymi o charakterze zobiektywizowanym, tworząc pozorną fakturę obiektywnej pracy naukowej. O wrodzonym inteligencji, w odróżnieniu od robotników, konformizmie i koniunkturalizmie por. np. przypis na s. 345 i wiele, wiele innych uwag w tekście.

²¹ Zob. s. 318 i nast.

na pracujących. Ale jeśli te kwestie pominięte zostaną milczeniem, to nie warto w ogóle dyskutować o prawdziwym obrazie robotników polskich²².

Wątpliwe są co do swego realizmu cytowane za pamiętnikami czy opracowaniami konkursowymi obrazy pomiatania robotnikami przez „inteligencję”, a w danym wypadku szeregowych „pracowników umysłowych” pochodzących niezawodnie ze środowiska robotniczego czy chłopskiego, w każdym razie jako zjawisko typowe²³. Toż podstawowym problemem wielkiego przemysłu był niedostatek wykwalifikowanych (a jeszcze w większym stopniu, co paradoksalne, niewykwalifikowanych) robotników. W wielu zakładach fachowcy, a czasem nawet trudni do skompletowania pracownicy placowi, stanowili właśnie święte krowy. Nie było tak zawsze i wszędzie, ale bywało, i to każe podać w wątpliwość zasięg niewłaściwego stosunku do robotników, o którym pisze Autor.

Nic dziwnego, że przy takim ujęciu głównych bohaterów społecznych, głównejsiły klasy robotniczej, która według podręczników marksizmu-leninizmu miała rzekomo sprawować dyktaturę proletariatu w ramach sojuszu robotniczo-chłopskiego, a której podstawowym elementem, jak dowodzi Henryk Ślabek, byli najwcześniejsi wychodźcy ze wsi, rozpoczynający pracę w przemyśle w latach 40.-50., głównym bohaterem politycznym w omawianej książce jest Władysław Gomułka²⁴. I to schyłkowy Gomułka, z czasów gdy przestrzegał przed „socjalizmem we fraku”, bo widział właśnie w „waciaku” charakterystyczny strójsocjalizmu. Tu znów przypomnę, że protestowali przeciw tej apoteozie Gomułki już uczestnicy dyskusji z 1988 r.²⁵ Wywód Autora biegnie następującym torem: Polska to kraj biedny, nie stać jej na postęp, aspiracje do lepszego życia i podnoszenie stopy życiowej, więc otwarcie na konsumpcję było groźnym błędem następców Gomułki, który się wkrótce zemścił upadkiem systemu²⁶. Wynikałoby stąd, że Polska miała stać się skansenem biedy i niedostatku, równo rozdzielanego nie według kpiącej dewizy Churchilla, ale zgodnie z uwagami Autora, który mnóstwo miejsca poświęca uzasadnieniu egalitaryzmu płac i warunków życiowych. Miała więc z tego powodu coraz bardziej pozostawać w tyle za wzorami nowoczesnego życia²⁷. Miała chyba na dającą się przewidzieć przyszłość być Polską konia, wozu, siewu z płachty, przestarzałej o 30-40 lat technologii przemysłowej komunalnej, „radiofonii przewodowej” i domów mieszkalnych z jednym ustępem na piętro, usytuowanym na korytarzu, które podobno Gomułka chciał budować w okresie tragicznej redukcji standardów budowlanych w latach poprzedzających jego upadek. Stąd niedaleko do pomysłów Mao Tse-tunga i Pol Pota, o których zresztą Autor mówi jakoś niejasno. Bo przecież i Mao, i Pol Pot chcieli zrobić z zacofania i prymitywizmu atut socjalizmu, utożsamiając cywilizację miejską z „kapitalizmem”²⁸. Szkoda, że nie można spytać dziś ówczesnych robotników, co

²² Zresztą czasem materiał źródłowy przebija się i do tekstu, jak w opisach wandalizmu na s. 140 i nast.

²³ S. 156-157.

²⁴ Zob. zwłaszcza s. 349 i nast.

²⁵ Zob. wypowiedź Jerzego Topolskiego.

²⁶ Zob. s. 299 i in.

²⁷ Rozważając problem indywidualnego awansu i jego przydatność, Autor i w innych miejscach zdaje się przystawać na jakoby konieczną petryfikację różnych od siebie dróg rozwoju krajów bogatych i biednych, i — dopowiedzmy — w imię tej zasady godzić się na uwiecznienie modelu Polski z czasów Gomułki. Zob. s. 108.

²⁸ Doprawdy z wielkim zaskoczeniem czytamy na s. 354: „Aby przeciwdziałać wzbierającym procesom dezintegracji władz (i prywatyzacji), w krajach najbardziej zacofanych — najpierw Józef Stalin, potem Mao Zedong i Pol Pot doprowadzali do krwawych czystek i terrorem wymuszali centralizację decyzji w imię poszanowania interesów i racji ogółu”. To Stalin obawiał się prywatyzacji i stąd czystki? Z szacunku dla Autora nie podejmuję dyskusji nad tą wypowiedzią.

sądziliby o takich pomysłach, wiadomo tylko, że nie chcieli mieszkać w owych gomułkowskich domach, przez co m.in. takie projekty upadły.

A właśnie wkrótce potem, po 10-15 latach, gdy szanse podróży na Zachód, i nie tylko zarobienia tam, ale i poznania tamtejszego sposobu życia (oraz porównania go z własnym), stały się dla niemałej części ludności realne, a przez niektóre grupy zawodowe i geograficzne (Podkarpatcie, później Śląsk), a także niektóre zawody fizyczne, były powszechnie wykorzystywane, pojawiły się nowe aspiracje. O tych źródłach inspiracji Autor nie wspomina, a przecież do swego rozpowszechnienia nie potrzebowały te wzory pośrednictwa inteligencji, tylko szerokiej autopsji. Środkiem przeciwdziałającym mogło być tylko zahermetyzowanie Polski. Logicznie biorąc należało bowiem w imię prawidłowej linii rozwoju systemu hermetycznie zamknąć granice dla szerszych warstw, na wzór innych „krajów socjalistycznych”, ale czy powstrzymałoby to dyfuzję tych wzorów w Polsce — w to należy wątpić.

Wspomniano tu o ideach egalitarnych, manifestowanych na każdej prawie stronie tej rozprawy. Według Autora, grupy naprawdę czy teoretycznie upośledzone powinny w imię wyrównywania szans otrzymać pierwszeństwo czy nawet wyłączność w zawodach najbardziej prestiżowych. Ale nie sięgajmy tak daleko, wystarczy tu obrona tzw. punktów za pochodzenie przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie²⁹. Według Autora oczywiście inteligencja, ale także i bliższe jej warstwy robotnicze uzyskiwały przewagę na wyższych uczelniach, a warstwy ludowe i biedniejsze nie mogły się tam dostać. Nie przychodzi mu jakoś na myśl bardziej prawdopodobne wyjaśnienie małego entuzjazmu dla zawodów inteligentkich, które wprawdzie dawały, i to raczej na swych wyższych szczeblach, pewien prestiż społeczny, ale w których większość zatrudnionych była wynagradzana kilkakrotnie nieraz niżej niż robotnik w wielkim przemyśle, a inaczej niż ów robotnik — nie miała praktycznie szansy uzyskania mieszkania, a nawet wyposażenia typowego już nieraz w domach robotniczych. Autor w tym wypadku zastosował się do swej podanej wyżej dewizy (uwzględnia tylko ostateczne konsekwencje polityki) i nie zwrócił uwagi na polityczny drobiazg: te preferencje i punkty wprowadzono nie z powodu jakiejś troski o skład społeczny studentów, lecz by wyeliminować z uczelni ewentualnych opozycjonistów politycznych spośród młodzieży inteligentkiej, zapełniając je bardziej potulną młodzieżą z ośrodków prowincjonalnych. Wszak to okres politycznych działań wśród intelektualistów (list 34), działalności spod znaku Kuronia i Modzelewskiego i innych. Troska o spacyfikowanie studentów pozostała aż do 1989 r., choć w późniejszych latach nie bardzo było kogo pacyfikować.

Drugim obok inteligencji czarnym koniem jest tu „prywaciarz”. Sektor prywatny, drakońsko drenowany i ograniczany, w ówczesnej gazetowej propagandzie i na konferencjach partyjnych odgrywał rolę chłopca do bicia. Jego wpływ na społeczeństwo i gospodarkę był niezmiernie i demagogicznie przesadzany w celach propagandowych. Na 12 mln pracowników najemnych w 1981 r. w sektorze prywatnym poza rolnictwem pracowało 220 tys. osób³⁰. Po dalszych latach „rozpasanego kapitalizmu” w 1988 r. liczba ta przy podobnej podstawie porównania wzrosła do 484 tys.³¹ W istocie rzeczy ówczesny sektor prywatny był nieodłącznym składnikiem systemu. Nie przetrwał on jego upadku. To nie warszawska ulica Chmielna zajęła się budową kapitalizmu w Polsce. Oczywiście na ogół bezprawne i pozaprawne — ale za to ideologicznie umotywowane — drenowanie finansowe, przypominające skrajnie bezprawne i dotykające setek tysięcy ludzi praktyki z czasów Minca, musiało wyzwalać olbrzymie pokłady korupcji, z któ-

²⁹ S. 300-310. Autor poświęca tej sprawie sporo miejsca. Zob. też na s. 199 o „historycznej reakcji na rzeźnione punkty wielu tatusiów” — niestety to frazeologia ówczesnych gazet.

³⁰ Rocznik Statystyczny GUS 1982, s. 52.

³¹ Rocznik Statystyczny GUS 1990, s. 93.

rej hojnie korzystały peryferie biurokracji urzędniczej. Tu można mówić o demoralizacji, ale czy akurat jej przedmiotem byli robotnicy? A sektor prywatny był wówczas potrzebny w wielu wypadkach i ludziom w miastach, i np. rolnikom. Nie wierzę, aby Autor nie korzystał nigdy z jego usług. Jeśli czytał *Rok 1984* Orwella, to przypomni sobie, gdzie jego bohaterowie zaopatrywali się w sznurowadła. Z tym wszystkim sektor ten zatrudniał minimalną część robotników i pracowników. Problemem był nie mikroskopijny sektor prywatny — prywatne warsztaty wytwórcze i usługowe, sklepy, prywatnie praktykujący lekarze itd., lecz czarna strefa, tysiące czy nawet setki tysięcy pracowników i robotników „gospodarki społecznej”, wykonujących „fuchy” i usługi w państwowym zakładzie albo/i w godzinach opłacanej przez zakład pracy. Z jednej strony był to istotnie zdegenerowany sektor, w całej rozciągłości zaprzeczający wyższą moralność pracy, w którą Autor (na papierze) wyposaża *ex post* robotników, z drugiej jednak strony umożliwiający codzienne życie milionom ludzi. Te miliony od, powiedzmy, 1960 czy 1970 r. dotąd jeszcze biedziłyby się nad ciekącym kranem, czy stały bezradnie nad „maluchem”, do którego trzeba dorobić przewód hamulcowy niedostępny w sklepie, albo do którego brak niesprowadzanej gumowej uszczelki, gdyby nie te masowe „moralne wykroczenia”.

W związku z dyskusjami o samorządzie robotniczym, „kierowniczej roli klasy robotniczej” i później, w okresie „Solidarności”, o modelu zarządzania gospodarką i zakładami przemysłowymi, interesujące są informacje i rozważania o stosunku robotników do samorządu i zarządzania zakładem przez załogę. Ogólnie biorąc, Autor wykazuje, że robotnicy nie chcieli wcale zarządzać fabrykami i ponosić z tego tytułu odpowiedzialności, wypowiadali się za rządami fachowców, a swej reprezentacji wyznaczali w praktyce funkcje obronne, pełnione wszędzie na świecie przez związki zawodowe, których jako samodzielnych organizacji w Polsce wtedy nie było³².

Rozdział III, jak już wspomniano, omawia postawy robotników i ewolucję całej klasy w poszczególnych podokresach epoki powojennej. Zawarto tu mnóstwo materiału, głównie pochodzącego ze wspomnień, dzienników, badań ankietowych oraz opracowań socjologicznych i innych, jak również z wypowiedzi przedstawicieli władz państwowych i partyjnych. Nie jestem w stanie streszczać tych obszernych wywodów, co zresztą nie miałoby sensu, wspomnę tylko o tych kwestiach, które zwracają szczególnie uwagę czytelnika. Tak więc podkreślić należy wyodrębnienie przez Autora kategorii o odrębnych cechach socjologicznych. Należą tu: repatrianci i reemigranci (w tym reemigranci z Francji, Belgii i Niemiec), wśród których było wielu komunistów, przejętych poczuciem misji -ideowopolitycznej; dalej — robotnicy sprzed wojny, których pozycja materialna, przed 1939 r. bardzo zróżnicowana, ulegała teraz spłaszczeniu. Politycznie Autora interesuje tu zwłaszcza aktywność polityczna — robotnicy ci byli bardziej powściągliwi, a wpływy PPR sięgały zwłaszcza do niewykwalifikowanych; wreszcie — nowi robotnicy, przychodzący ze wsi. Drogę życiową tej kategorii Autor omawia najbardziej szczegółowo i plastycznie.

W dalszych częściach tego rozdziału Autor stara się odtworzyć postawy robotników i ich poszczególnych kategorii w obliczu narastania niezadowolenia i powtarzających się kryzysów. Podkreśla, że nastroje negatywne i bunty następowały nie pod wpływem bezpośredniej biedy, lecz w obliczu stagnacji i w przekonaniu o braku perspektyw rychłej poprawy sytuacji materialnej. Jednocześnie dowodzi, że postęp w sytuacji robotników w tych latach da się uchwycić, tyle że nie był on taki, jakiego robotnicy (i całe społeczeństwo) oczekiwali³³. A zatem nastawienie buntownicze czy opozycyjne wynikało raczej z określonego oglądu sytuacji, z przyczyn bardziej psychologicznych niż rzeczowych, w tym z relatywnego pogorszenia położenia robotników

³² S. 273 i nast. oraz w innych miejscach.

³³ S. 310-315.

w porównaniu z położeniem „pracowników umysłowych”, a także specjalistów i sektora prywatnego. Nie komentuję tych opinii, bo była już o tym mowa wyżej.

Zbliżając się w rozważaniach do lat kryzysów i upadku systemu, Autor wnikliwie bada trudności związane z brakiem perspektyw awansu robotniczego, gdy bezpośredni awans typowy dla lat 40.-50. wygasł. Niewątpliwie tu leżało jedno ze źródeł frustracji wielkiej części robotników, która skłoniła ich w końcu do oporu wobec systemu i do przypięczętowania jego klęski. Była już o tym wyżej mowa w kontekście roli robotników-techników ze średnim wykształceniem. W sumie można odnieść wrażenie, że Autor krytykuje klasę robotniczą za brak troski o socjalizm i nadmierne aspiracje materialne³⁴.

Ostatnia część pracy, zatytułowana *Zamiast zakończenia*, wychodzi poza zadeklarowany temat, ponieważ przedstawia możliwe zdaniem Autora interpretacje przyczyn upadku systemu socjalistycznego, czy realnego socjalizmu w Polsce. W tych interpretacjach klasa robotnicza jest niekiedy obecna, niekiedy nie, ale wchodzimy tu zdecydowanie w obręb polityki i ideologii, opuszczając właściwie teren historyczny. Zauważmy tylko, że poszczególne interpretacje (Autor nazywa je „hipotezami”) nie muszą się nawzajem wykluczać. Ostatnia z pięciu owych „hipotez” zdaje się zawierać kwintesencję wywodów Autora: systemsocjalistyczny upadek wyniku zdrady jego warstwy oświeconej przywódczej, oczywiście głównie inteligencji, zjednoczonej z biurokracją partyjną. Nie ma co rozwijać tej dyskusji, zauważmy tylko, że siła eksplikacyjna takich psychologizujących wyjaśnień wielkich procesów historycznych jest niewielka. Zachodzi tu bowiem przeniesienie psychologii indywidualnej, tłumaczącej zachowania jednostek, na ponadindywidualne oraz sekularne działania i postawy klas społecznych, warstw, czy środowisk społecznych, rządzące się zupełnie innymi prawami i wynikające z innych, bardziej jobiektywnie stwierdzalnych i najczęściej materialnych przyczyn.

W rozważaniu pięciu hipotez na temat przyczyn upadku „systemu socjalistycznego”, składających się na zakończenie pracy, wracają problemy i wypowiedzi już wyżej dyskutowane. Nie ma potrzeby ustosunkowania się do nich raz jeszcze. Natomiast rozważania terminologiczne nad pojęciami rewolucji, przewrotu i restauracji (mowa o zmianach zapoczątkowanych w 1989 r., a właściwie jeszcze wcześniej) wydają mi się mało dla praktyki istotne.

Książka Henryka Ślabka nie zawiera tendencyjnie zaczerpionego obrazu życia w Polsce powojennej, jak wiele współczesnych książek parahistorycznych. Niewątpliwie jest ona poważnym wkładem do badań historycznych nad społeczeństwem polskim lat 1944-1989. W niniejszej recenzji skoncentrowałem się na krytyce i polemice, do czego Autor jakby prowokuje swoim tonem swych wypowiedzi. Hipertrofia czynnika ideologicznego i niektóre, moim zdaniem, mało uzasadnione interpelacje ograniczają korzyści, które można uzyskać z lektury. Jednak nie zmienia to faktu, że większa część tekstu składa się z wiarygodnych analiz różnych stron życia robotniczego, jak również, i zwłaszcza, postaw środowisk robotniczych. O wielu kwestiach nie wspominam dlatego, że nie miałbym wiele do dodania do analiz Autora. Z pewnością ówczesną (i zapewne dzisiejszą) Polskę każdy z nas widzi inaczej, co jest rzeczą naturalną. Przy wszystkich wątpliwościach jest jednak jasne, że Henryk Ślabek wykonał wielką pracę, nawet jeśli jego konkluzje nie zawsze możemy zaakceptować.

Janusz Żarnowski
Warszawa

³⁴ Najdobitniej widać to na s. 296-298.

* * *

Prezentowana książka poświęcona jest, jak wskazuje zresztą sam tytuł, stereotypom polskich robotników w latach 1945-1989. Ta niedoceniana w najnowszej historiografii polskiej grupa społeczna doczekała się w końcu naukowej rozprawy, w której Henryk Słabek w tak szerokim stopniu ujął ten temat. Recenzowana książka jest próbą naszkicowania obrazu robotników na podstawie materiałów autobiograficznych i statystycznych. Oprócz tego Autor korzystał z klasycznych pozycji polskich socjologów, ekonomistów i psychologów. Takie podejście metodologiczne pozwoliło, według Autora, na bardziej wszechstronne poznanie problemu, co mogło „być bliższe ideałowi prawdy” (s. 6). Konfrontacja obiektywnych i subiektywnych aspektów zjawisk (np. „położenia robotników z ich własnym jego wyobrażeniem”) pozwoliła na lepsze zrozumienie robotniczych reakcji. H. Słabek nie ukrywa, że swoją najnowszą pracą chce kontynuować studia nad historią społeczną PRL — w tym wypadku historią wielkich grup społecznych.

Zbiór szkiców podzielony został na trzy rozdziały (dla porządku należy nadmienić, że niektóre z tych szkiców były już wcześniej publikowane) o układzie problemowym. Rozdział pierwszy Autor poświęcił zmianom, jakie zaszły w strukturze i położeniu robotników w Polsce. Rozdział kolejny traktuje o codzienności robotników. W najobszerniejszym natomiast rozdziale trzecim (jako jedyny ma układ chronologiczny) Autor omówił ewolucję ich postaw i zachowań. Chronologia pracy z oczywistych powodów nie budzi zastrzeżeń. Autor często sięga także do okresu II Rzeczypospolitej, a w ostatniej części książki (*Zamiast zakończenia*) nawet do ostatniego dziesięciolecia. Już we wstępie H. Słabek uściślił, kogo traktuje za bohaterów książki. W większości wypadków byli to mężczyźni-robotnicy zatrudnieni w przemyśle. Właśnie to robotnicy-mężczyźni „dominowali pod względem liczebności, wykształcenia i kwalifikacji” (s. 6). Ważne kryterium stanowiły tutaj także miejsce i rola w procesie produkcji.

Zmiany, jakie zaszły w strukturze i położeniu robotników polskich po 1945 r., były w ogro-mnej mierze wynikiem II wojny światowej. W jej wyniku życie straciło 2 mln robotników wraz z rodzinami, dodatkowe zmiany przyniosły migracje oraz napływ, szczególnie na Śląsk i Pomorze, ponad 200 tys. robotników, którzy znaleźli się na niemieckiej ziemi narodowościowej. Odbudowa kraju, kolejne plany gospodarcze powodowały, że zjawisko bezrobocia przestało być istotnym problemem społecznym. Nastąpił znaczny napływ robotników wywodzących się z rodzin chłopskich — w latach 50. do miast przeniosło się 2,5 mln osób z terenów wiejskich, a na początku lat 60. ok. 60% robotników przemysłowych i pracujących w budownictwie wywodziło się z rodzin wiejskich. Zmiany zaszły także w rozmieszczeniu przestrzennym robotników. Na terenach dotychczas zaniedbanych nastąpił ogromny wzrost zatrudnienia w porównaniu z 1939 r. Mimo że w kolejnych latach spadał udział województw tradycyjnie wiodących w ogólnokrajowym zatrudnieniu (jako przykład województwo katowickie z 30,1% — 1946 r. do 21,7% — 1960 r. i 17,3% — 1975 r., s. 20), to względy ekonomiczne powodowały, że w przyroście zatrudnienia partycypowały głównie województwa o infrastrukturze i tradycji przemysłowej. Przez cały omawiany okres zmianom ulegała także struktura zatrudnienia w poszczególnych gałęziach przemysłu. Ważnym problemem, któremu Autor poświęcił dość dużo miejsca, był problem ludności dwuzawodowej, posiadającej własne gospodarstwo rolne i pracującej jednocześnie w przemyśle. Skala tego zjawiska w powojennej Polsce była duża. W 1960 r. ich liczba przekraczała 800 tys., do końca lat 70. stale rosła i dopiero z początkiem lat 80. nieznacznie spadła, utrzymując się jednak cały czas na poziomie ok. 1,1 mln. Jakie były motywy chłopów-robotników? Według H. Słabka różne. Motywem decydującym wydaje się być tutaj popowierzchnia posiadanej gospodarstwa rolnego. Możliwość podjęcia dodatkowej pracy była

proporcjonalna do wielkości gospodarstwa. Innymi czynnikami były także liczebność, struktura wieku i pozycja w rodzinie. O ile w latach 50. pracę dodatkową podejmowali głównie ludzie ubodzy, to w kolejnych okresach „w orbitę dwuzawodowości wchodziły coraz liczniejsze rodziny nie gorzejsytuowane” (s. 44). Podjęcie drugiego zajęcia, obok rolnictwa, ułatwiało utrzymanie i rozbudowanie posiadanego gospodarstwa. Jak dalej poinformował Autor, „co trzeci pamiętnikarz informował o rozbudowie i umacnianiu swojego gospodarstwa” (s. 47). Chłop-robotnik był także bardziej otwarty na nowinki techniczne. W ten sposób dążył do ułatwienia sobie pracy w gospodarstwie, ale jednocześnie ze względu na napięty czasowo dzień pracy nie był w stanie uzyskać takiej samej wydajności, jaką uzyskiwali rolnicy. Pozycja chłopów-robotników w zakładzie pracy, jak utrzymuje Autor, była specyficzna. Ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego i związanych z tym prac, robotnicy tacy nie partycypowali praktycznie w żadnych funduszach społecznych zakładu — żłobki, przedszkola, wczasy. Z tego też powodu ich praca była tańsza, a jak pokazały badania wraz z upływem lat nie mniej wydajna. Negatywną konsekwencją dwuzawodowości był zwiększający się czas pracy kobiet w gospodarstwie, co stanowiło odwrotną tendencję niż w krajach zachodnich.

Migracjom ludności pochodzenia wiejskiego do miast i przemysłu towarzyszyło zjawisko „wysfarzania się”. Szczególnie było to widoczne u ludzi młodych. Obok stopniowego wyobcowywania się ze środowisk wiejskich towarzyszyły im trudności z adaptacją do warunków życia w mieście. Co ciekawe jednak, jak wskazuje Autor na przykładzie Nowej Huty, trudnościom w adaptacji rzadko towarzyszyła chęć powrotu na wieś.

Zmianom po 1945 r. uległ także etos pracy robotniczej. „Pośpiech, gonitwa za ilością, byle-jakość produktu przemysłowego, (...) ignorowanie pracowniczej kompetencji i solidności” — w taki sposób można opisać sytuację, jaka nastąpiła w przemyśle po 1945 r. Autor nie dostrzega w tym miejscu roli współzawodnictwa pracy, które wydaje się mieć jedno z kluczowych znaczeń w przypadku zagadnienia zmiany etosu pracy. Na Zachodzie, gdzie mechanizacja zaczęła także zmieniać etos pracy robotniczej, powodując tym samym wzrost niezadowolenia robotniczego, udało się odzyskać przychylność robotników przez inwestycje w rozwój komfortu miejsca pracy i ulepszenie urządzeń socjalnych. W Polsce popaździernikowej, jak pokazuje H. Słabek, istniała teoretyczna dyskusja na ten temat, jednak poza niewielkimi zmianami w zakresie opieki lekarskiej i usług socjalnych nie nastąpiła żadna inna zmiana.

W kolejnym rozdziale (*W pracy, rodzinie i miejscu zamieszkania*) Autor jeszcze raz powrócił do sprawy etosu pracy. Przeszoje w produkcji i późniejsze „gonienie terminów” (tzw. kampanijność produkcji) powodowały, że wśród robotników wciąż wiernych tradycyjnemu etosowi pracy „potęgowały się apatia i poczucie bezsilności” (s. 145). Jak wykazał H. Słabek, występowała zależność między negatywnymi ocenami rozmaitych aspektów działalności zakładu z niezadowoleniem z pracy. Obok zakłóceń w produkcji, rewizji norm (nierazko godzących w interesy robotników) ważnym kryterium oceny były techniczne warunki pracy.

H. Słabek przygląda się bliżej także załodze fabrycznej. Stosunki wewnątrz były w dużej mierze determinowane przez „zbyt wielkie plany, narzucane i egzekwowane bezwzględnie z góry” (s. 162). Takie stawianie sprawy powodowało powstawanie napiętych stosunków między robotnikami, administracją i przedstawicielami nadzoru. Bardzo duży wpływ na układ stosunków wewnątrz załogi miały ruch wynalazczości pracowniczej i współzawodnictwa pracy.

Różnym zachowaniom robotników tuż po wyzwoleniu H. Słabek poświęcił pierwszy podrozdział kolejnego rozdziału swojej książki. Większość robotników rozpoczęła próby, oczywiście na tyle na ile pozwalały im powojenne zniszczenia, uruchamiania fabryk i zakładów przemysłowych, w których pracowali. Dość powszechne były, samorzutnie tworzone przez robotników komitety strzegące fabryki i zakłady pracy przed rabunkiem. Autor zdaje się ulegać „romantycznej” wizji początków pracy robotników, utrwalonej w wielu przekazach własnych.

Nacjonalizacja została przyjęta przez robotników z nieufnością i wyczekiwaniem. Początkowo nowa władza stawiała na czynny udział robotników zarówno przy odbudowie, jak i zarządzaniu zakładami pracy. Jednak z czasem kompetencje rad robotniczych przez wydawanie kolejnych dekretów były coraz bardziej ograniczane. Zaczęto odchodzić od kolektywnych form zarządzania. Robotnicy, ideologicznie rzecz biorąc klasa panująca, we własnym zakładzie pracy wykonywali funkcje wykonawcze i podporządkowywane.

Koniec wojny przyniósł dodatkową zmianę: wróg dotychczas spajający Polaków — Niemcy hitlerowskie załamały się. Zmieniły się punkty odniesienia, do głosu powróciły stare podziały i nowe wymagania. Obok robotników z przedwojennym stażem pojawili się reemigranci z Europy Zachodniej i Kresów Wschodnich, robotnicy-autochtoni z Ziemi Zachodnich, a także robotnicy dopiero podejmujący pracę w przemyśle.

Wraz z upływem lat coraz rzadziej odwoływano się do przeszłości, ale wraz ze zmianami politycznymi zmianom zaczęły ulegać robotnicze oczekiwania. Po 1960 r. nastąpiła stagnacja przyrostu płac realnych. W świetle badań z tego okresu robotnicy częściej oceniali swoją pozycję jako niższą niż przeciętną. Wyjściem dla nich była likwidacja istniejących, według robotników, różnic. Co ciekawe (na co zwraca uwagę Słabek), u robotników rosły aspiracje i samoocena, utwierdzone przez ideologię socjalistyczną. Zaczynali postrzegać egalitaryzm w sposób specyficzny: „Z pewnością coraz więcej robotników traktowało (...) różnice, które dzieliły ich od lepiej sytuowanych grup społeczeństwa, jako nadmierne i krzywdzące. Natomiast utrzymujące się dystanse między nimi i kategoriami pracowników niższej uposażonych bądź nie budziły zastrzeżeń, bądź — być może — spotykały się nawet z postulatem ich zwiększenia” (s. 280). H. Słabek postawił pytanie, dlaczego właśnie od przełomu lat 50. i 60. w miastach narastały konfrontacje sprzecznych interesów. Najważniejszą rolę Autor przypisuje czynnikowi generacyjnemu. Zmniejszała się liczba czynnych zawodowo robotników, którzy zaczęli pracę jeszcze przed wojną. Do głosu zaczęli dochodzić robotnicy młodzi, lepiej wykształceni, zatrudnieni w nowoczesnym przemyśle i bardzo dobrze zarabiający. Inaczej zaczęto postrzegać zmiany zaszele po wojnie. Sam awans społeczny robotników pochodzących ze wsi w tym okresie miał o wiele mniejsze znaczenie niż 10-15 lat wcześniej. Wielu robotników traktowało swoją pracę za rzecz przejściową. Jak stwierdził H. Słabek, „zachodziła ujemna korelacja między wykształceniem młodych a ich dostępem do stanowisk i zarobków” (s. 289). Większą wagę zaczęto przywiązywać do dochodów, które jednak były mniejsze niż np. u pracowników umysłowych. Poczucie robotniczego upośledzenia było pogłębiane przez fakt powiększania się liczby osób „wyzywająco jak na ówczesne czasy zamożnych” (s. 317). W tej sytuacji, oraz posiłkując się danymi statystycznymi, wydarzenia 1970, 1976 i 1980 r. jawią się jako reakcja na słabnące tempo poprawy materialnych warunków życia. Dodatkowo H. Słabek wysunął hipotezę, że wydarzenia 1980 r. były aktem nie tyle robotniczej desperacji, ile zawiedzionych nadziei.

W ostatniej części książki, *zatyłowanej Zamiat zakończenia* H. Słabek postawił dwa pytania: Dlaczego w Polsce upadł realny socjalizm i jaki był w tym udział robotników oraz czy w Polsce w 1989 r. dokonała się polska rewolucja, i to za sprawą robotników? W odpowiedzi na pytanie pierwsze Słabek wysunął m.in. kilka hipotez, „realny socjalizm” zakończył swoją egzystencję i ostatecznie upadł w momencie ustania okupacji czy też że „realny socjalizm” został porzucony przez jego beneficjentów i strażników. Z kolei na pytanie drugie Autor odpowiedział, że w wypadku 1989 r. trudno jest mówić o rewolucji społecznej, a raczej o „ustrojowej górnej restauracji i budowie stosunków społeczno-gospodarczych wbrew woli większości robotników” (s. 392).

Lektura recenzowanej książki miejscami nasuwa pewne komentarze, szczególnie we fragmentach dotyczących współzawodnictwa pracy. Polemizowałbym z Autorem, kiedy pisze, że

„tużpowojenny ruch współzawodnictwa (...) przez ówczesne władze nie był sterowany ani — co mniej pewne — choćby inspirowany” (s. 179). Ruch współzawodnictwa pracy w Polsce był wzorowany na ruchu stachanowskim w ZSRR, który od początku był sterowany i inspirowany przez WKP(b)¹. Trudno zatem przypuszczać, aby inaczej było w Polsce powojennej. Podobnie dyskusyjne jest stwierdzenie, że Młodzieżowy Wyścig Pracy mógł przedstawiać się PPR jako „odchylenie lewackie” (s. 180). Co prawda I etap MWP nie uzyskał poparcia wśród łódzkich działaczy PPR, którzy bardziej obawiali się porażki młodych współzawodników niż ich „lewackości”, i PPS, której organizacja młodzieżowa OM TUR nie została w ogóle zaproszona do prac przy organizacji MWP, ale pozytywnie o łódzkiej młodzieży wypowiadał się Władysław Gomułka, ówczesny I sekretarz PPR². W miarę dobre wyniki I etapu spotkały się z dużym odzewem Warszawy — najlepsi przodownicy dostali nagrody rzeczowe ufundowane przez najważniejsze osoby w państwie³. H. Słabek (s. 185) stwierdził, że od 1959 r. rozszerzono zakres i cele współzawodnictwa, koncentrując się na poprawie jakości produkcji. Takie zmiany (a na pewno próby zmian) miały miejsce co najmniej kilka lat wcześniej — w marcu 1952 r. Wiktor Saj, robotnik z Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, rzucił wówczas szeroko promowane hasło „Ja nie wypuszczę braku”. W październiku 1953 r. ruszyła ogromna machina propagandowa (odczyty, ulotki, plakaty itp.) upowszechniająca inicjatywę Franciszka Klaji z Krakowskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych, której głównym przedmiotem była oszczędność i jakość. Można także dyskutować z Autorem nad powodami, jakimi kierowały się dyrekcja i personel kierowniczy w walce o przyjęcie możliwie jak najniższego planu produkcji (s. 151). Skłaniam się raczej do hipotezy, że dyrekcje zakładów nie były zainteresowane wypełnianiem planów gospodarczych z nadwyżką, ponieważ oznaczało to podniesienie planów (ewentualnie norm) na następny okres, a co za tym idzie — poważne trudności w wykonaniu planu⁴.

Mimo założeń metodycznych, przyjętych we wstępie do książki, rezygnacja ze źródeł archiwalnych (a raczej ich marginalizacja) spowodowała, że konstruowany przez Autora obraz robotników polskich został zawężony. Moim zdaniem, informacje zawarte w tych źródłach mogły ułatwić rozwinięcie niektórych wątków książki, np. o stylu życia robotników, czy też o ich pracy w zakładach. Zbyt duże nagromadzenie materiału statystycznego w niektórych partiach książki czyni ją momentami niezrozumiałą. Podsumowując, książka Henryka Słabka dotyka bardzo wiele problemów związanych z polskimi robotnikami, często po raz pierwszy w krajowej literaturze przedmiotu (np. czynnik generacyjny) poruszonymi. Zgłaszane powyżej uwagi polemiczne mają charakter drugorzędny i w żadnym stopniu nie uszczuplają roli i znaczenia pracy.

Hubert Wilk
Kielce

¹ Zob. L. H. Siegelbaum, *Stakhanovism and the Politics of Productivity in the USSR, 1935-1941*, Cambridge 1988, s. 66 i nast.

² P. Kenney, *Remaking the Polish Working Class: Early Stalinist Models of Labour and Leisure*, „Slavic Review” 1995, nr 53, s. 5.

³ Cz. Kozłowski, *Młodzieżowy Wyścig Pracy*, w: *Młodzież we współzawodnictwie pracy*, red. H. Batorowicz, Łódź 1975, s. 19.

⁴ Por. D. Jarosz, *Polacy a stalinizm*, Warszawa 2000, s. 98-101.